Rok VIII. Lwów, Niedziela dnia 6. Marca 1881 r. Tom XII.

TYDZIEŃ POLSKI

Nr. 10.

PRENUMERATA we LWOWIE
Tydzień . . . . . . kwartalnie 2 zł.
— z dodatkiem powieściowym „ 2 „ 50 ct.
PRENUMERATA na PROWINCJI:
Tydzień . . . . . . kwartalnie 2 zł. 50 ct.
— z dodatkiem powieściowym „ 3 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
W KSIĘGARNI POLSKIEJ
plac Halicki L. 14.
Godziny redakcyjne od 9—11 rano.

PRENUMERATA w W. Ks. POZNAŃSKIEM
Tydzień . . . . . . kwartalnie 6. m.
— z dodatkiem powieściowym . „ 7. „
PRENUMERATA we FRANCJI, ANGLJI, AMERYCE i t. d.
Tydzień . . . . . . kwartalnie 7 frank.
— z dodatkiem powieściowym „ 8 „

DUMCIO MÓJ SĄSIAD.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA

przez

SEWERA.

(Dokończenie.)

Szczęściem dla Celinki, matki jej, mnie, a niezawodnie i kuzynki, skończyła się kawa. Gospodarz zaproponował partję preferansa, Dumcio przyjął ją z rozkoszą. — Panowie zasiedli w kancelarji pana, wtedy kuzynka ułożyła spacer przez błonie, na którem zrzadka stare dęby drzemały, — do cegelni. Szedłem z Celinką naprzód, panie za nami.

— Ciężko było pani oswoić się z malutkim domkiem po dworze Rębowskim — zacząłem rozmowę.

— Z początku prawda. Nie miałam pojęcia jak tu wyżyć można, lecz wkrótce przyzwyczaiłam się — i teraz przyznam się, żeby mi było bardzo smutno opuszczać ciasnotę naszego domku, w której nieustannie jesteśmy razem.

— Nie tęsknisz pani i za parkiem?

— Do tego stopnia nie tęsknię, że aż przekładam nasz ogródek, nad park Rębowski.

— Aż tak?

— W parku byłam tylko gościem, gdy na ogród patrzę jak na dzieło własnego pomysłu, a nawet na pracę własnych rąk. W parku czułam się obcą, tu jestem u siebie.

Uśmiechnąłem się.

— Pan się uśmiechasz, — a jednak ogródek ten jest bardzo dla mnie przyjemnem wspomnieniem. Białe kamyki sama zbierałam nad rzeką z dziećmi całej wioski. Sama je układałam, — sama kwiatki siałam. I co dzień raniutko zaglądałam czy już wschodzą... Długo nie wschodziły — ztąd wiele smutku i zmartwienia, nareszcie wzeszły i radość wielka.

— A więc dobrze się tu pani bawisz?

— Bawisz? — spytała Celinka. Przyznam się panu nie rozumiem znaczenia tego wyrazu.

— Ja zaś nie rozumiem zdziwienia pani.

— Bo bawić się można na wizycie, w podróży, w teatrze. W domu mamy tyle zajęcia, tyle pracy, że jesteśmy w ciągłej obawie, czy nam czasu wystarczy.

— Intrygujesz mnie pani, mówiąc o rozlicznych zajęciach w zaciszu wiejskiem, że aż zachodzi obawa o brak czasu.

— Pan, który również mieszkasz na wsi, najmniej możesz być zaintrygowany.

— Przeciwnie, najwięcej — odparłem — bo znam zajęcia naszych pań.

— Prawda, że i ja w Rębowie więcej daleko miałam czasu niż tu. W Rębowie patrzałam na chaty naszej wioski z okien dworu, lub ze wzgóka parku, jako na ładny pejzaż.

— Gdy tu? — spytałem.

— Tu — powtórzyła panna Celina i uśmiechnęła się — co dzień odbieram wizyty — lub je oddaję. Namiętności i sprawy wioski, trzymam w swych rękach.

— I to panią bawi?

— Bawić się pan lubisz. To mnie zajmuje. Obowiązkiem naszym jeżeli nie szczęście w około siebie rozsiewać, to przynajmniej uśmiech zadowolenia i błyski radości.

— Nie żałujesz więc pani błyskawic?

— Żartujesz pan i w ten sposób onieśmielasz mnie.

— Wtedy gdy pani idealizujesz lud, — radzę przygotować się na ciężkie zawody.

— Ja żyję z nim tylko, rada wyszukuję dobre jego strony — i te rozwijam jak umiem. Nie dziwi mnie jego poziom — któż go podnosił? — Czy wszystkich sąsiadów swych idealizujesz pan żyjąc z nimi? Zdaje się, że tylko samych — wybranych... uśmiechnęła się.

Weszliśmy drogą w środek wioski. Na widok panny Celiny dzieci z oznakami radości biegły do niej zwołując się. Każde całowało ją w rękę — każde miało o coś zapytać — jak również i każdemu panna Celina umiała stosownie odpowiedzieć.

Widok był rozrzewniający.

— Dla czego? — pomyślałem dzieci w Krzykawce do mnie nie biegną, tylko chowają się za węgły chat?

Za dziećmi przyszły i matki okazując wiele serdecznej sympatji dla panienki ze dworu.

— Istotnie — rzekłem gdyśmy byli sami — dokazałaś pani cudu.

— Sądzę, że i pan u siebie masz zaufanie swych najbliższych sąsiadów.

— Tem pochwalić się nie mogę.

— A tak łatwo je pozyskać.

— Tylko wybranym — odparłem.

— Tego samego byłam zdania mieszkając w Rębowie. — Ludziom było za daleko i wysoko chodzić do nas, — dziś mają blisko.

— Nareszcie — być może, usłyszę, że pani przekładasz Drabikówkę, nad wspaniały Rębów.

— Jeżeli mam wyznać całą prawdę — powiem, że gdyby tylko ojciec nie czuł się tak bardzo tutaj nieszczęśliwym, zostałabym z ochotą. Mama się już przyzwyczaiła. W Drabikówce mam więcej swobody, samodzielności. — Czuję, że jestem użyteczną — dodała z pewną dumą.

— Podziwiam panią — zawyrokowa-

łem z powagą, myśląc o Izi, jej znudzonej mince i ukradkowem ziewaniu.

Żywa, jak iskierka kuzynka dogoniła nas.

— Podzielcież się państwo choć troszkę i ze mną waszemi dysputami.

— Ależ moja droga żadnych dysput, ja opowiadam a pan Ignacy się dziwi.

— Wymowie?

— Proszę nie żartować — memu upodobaniu do Drabikówki.

— Pani piekło potrafisz zmienić w raj! Tak powinieneś odpowiedzieć jako lew warszawskich salonów, a nie dziwić się. Zresztą dystyngowany człowiek niczemu się nie powinien dziwić.

— Ależ moja droga nie o to chodziło — przerwała Celinka.

— Abyś mogła zmienić piekło w raj, — potrafisz — przysięgam — pochwyciła szybko kuzynka.

I tak śmiejąc się i żartując weszliśmy do dworku. Dumcio grał zapamiętale. — Odsunięty na łokieć od stolika z obawy aby mu w karty nie zaglądano — zadawał, przybijał, kłócił się, tłómaczył i śmiał rozkosznie, bo wygrywał.

Partja się skończyła. Dumcio sam zaproponował na rewanż drugą bo, on wygrał — lecz po małym odpoczynku, po tak ciężkiej pracy, i niespodzianie wsunął mi rękę pod ramie, wyprowadzając do ogródka.

— Czy pan uważasz jak mnie ciągną? — szepnął mi.

— Nie widzę tego.

— Bo pan nie chcesz. Celinka dziesięć razy ładniejszy komforcik aniżeli Fruzia. A ojciec czy nie znać, że to pan z panów? Bardzośmy się polubili!... Wiesz pan co, moje szkapy mają bal — co tylko przyjechałem, cztery garnce owsa. Zaprosiłem się zręcznie na noc i zostaję. Jutro rano się oświadczam, pierścionek wsuwam na paluszek — i rzecz skończona! Uważasz pan, że Celinka jakoś się łasi do mnie? Co za szkoda, że nie ma tak choćby z pięciu tysięcy rubli!

Ścieżką koło dworku przebiegła Celinka.

— Patrz pan! formalnie mnie szuka — i nie czekając na odpowiedź poskoczył za nią.

Zaimponował mi Dumcio, odwagą i pewnością siebie. Zazdrościłem mu. Zadumałem się nie mogąc zrozumieć co się ze mną dzieje. — Patrzałem na białe kamyki ułożone rękami Celinki i na wschodzące kwiatki — które ją tyle cieszyły.

— Ignaś — ktoś szepnął. — Wzdrygnąłem się cały i obejrzałem — stała przedemną kuzynka.

— Przestraszyłam cię.

— Istotnie.

— Musiałeś być bardzo zamyślony.

— Dumcio zostaje na noc — przerwałem.

— W takim razie — rzekła spuszczając oczy...

— Rozumiem — odrzekłem — i dla tego na całą noc wyruszam do Kielc.

— A tymczasem chodź do dworu. Dumcio już uwolnił Celinkę, siedzi przy kartach. Zagrasz, a za to Celinka ci zaśpiewa?

— Celinka śpiewa?

— Czegoby ona nie umiała, zacząwszy od zniewalania sobie serca ludu — i Dumcia — bo twoje kamienne, mięknie tylko pod czerwoną blachą Wronowskiego pałacu.

Celinka chociaż nie ze zbyt wielkim zasobem głosu, śpiewała jak artystka — akompaniowałem jej z rozkoszą. Tyle uczucia w jej głosie...

Dumcio z rozłożonemi kartami w ręku stał we drzwiach, a przymrużając lewe oko, usiłował prawem ukrytem za szajbą, przeszyć Celinkę.

Gdy śpiew się skończył, Dumcio karty położył na stole i bił oklaski, które chropawo i dziko odbijały się w małym pokoju.

— Powiedzcie mi państwo, czy tu potrzeba Kielc i teatru! — To wygłosiwszy wrócił do kart, gdy ja po przegraniu jeszcze kilku utworów zasiadłem z paniami do gawędki.

Rozmowa toczyła się o wszystkiem i o niczem, a mimo to było w niej dużo ciepła i serca.

Mówiliśmy o Warszawie i Paryżu — literaturze i sztuce — o piękności Ojcowa, Tatrów i wspaniałych widokach Szwajcarji. Celinka czarowała nas prostotą swych zdań i oryginalnością poglądów. Nie tęskniła ani za Paryżem, ani za Szwajcarją, lecz radaby była być raz jeszcze w Tatrach.

Po za uśmiechem i bladem światłem niebieskich oczu ukrywało się tyle skarbów prostoty, wrodzonego wdzięku i uczucia, że niepodobna było wydobyć się z pod ich wpływu.

Parę godzin przeszło jak mgnienie oka, raczej jak jeden uśmiech Celinki, należało nam wracać tem więcej, że ponieważ Dumcio zostawał, miałem przed sobą drogę do Kielc.

Przy pożegnaniu zdawało mi się, że ręka Celinki w mej dłoni lekko zadrżała, gdym ją ściskał serdecznie.

— A więc — rzekła kuzynka w chwili wydostania się na drogę.

— A więc? — kończyłem — Dumcio się jutro oświadczy.

— O, to i ty pewno również jutro wieczorem, aby się nie dać wyprzedzić twemu Dumciowi, oświadczysz się w Wronowie. Ślub jednego dnia — dwóch serdecznych przyjaciół.

Szyderstwo kuzynki drażniło mnie, a nawet bolało, milczałem jednak, nie mając punktu wyjścia, ani możności obrony.

W godzinę po przyjeździe do Bystrzanówki puściłem się w drogę na Kielce do domu.

Pusto mi było i smutno we własnym dworze — nic mnie zająć nie mogło, nawet dzienniki, które dawniej pożerałem z chciwością.

Odwiedziłem Wronów — teraz przedstawił mi się jakiś czczy — bez barwy i kolorytu. Pani Klementyna wzdychająca, panna Iza od czasu do czasu uszczęśliwiająca nas ziewaniem w Wronowskiem więzieniu... Nie chciałem zrozumieć mrugań Adeli i jej sympatycznych znaków — zasiadając do wista, który, szczęściem dla mnie, do późna w noc się przeciągał.

Mój żyd pierwszy mi doniósł, że w Chwaczewie dwóch stolarzy pracuje, bo podobno Dumcio się żeni.

Wiadomość ta wprawiła mnie w nieopisany stan rozdrażnienia. Potoki słów gniewu i żalu wyrzuciłem na kuzynkę. — Nie wiedziałem co robić i jak radzić w obec spełnionego faktu.

Nazajutrz ukazał się posłaniec z listem z Bystrzanówki! Z gorączkowym niepokojem rozdarłem kopertę.

»Stało się jak przeczuwałeś! — Twój Dumcio miał odwagę oświadczyć się i przez ojca został stanowczo przyjęty. — Ojciec sam włożył pierścionek Dumcia na palec Celinki. Wtedy biedne dziecko trzy razy zemdlało. A teraz pomyśl, jakąśmy nędzną w tej całej sprawie odegrali rolę. Gdybym to wszystko mogła cofnąć, oddałabym majątek i pół życia.

»Co począć? Ty jeden mógłbyś zadanie rozwiązać, jak przystoi uczciwemu człowiekowi. — Co postanowisz w tej tak dla nas przykrej, a jednak dla ciebie łatwej do rozcięcia sprawie — czekam niecierpliwie.«

Natychmiast drżącą ręką odpisałem:

»Oświadcz mnie pannie Celinie. Jutro przyjeżdżam i jutro jesteśmy w Drabikówce.«

Fornalką kazałem posłańca odwieźć do Kielc.

* * *

Trzeci rok już się kończy od dnia mego ślubu. Krzykawka — a za jej przykładem i Wronów, inaczej wyglądają. — Wiejskie dzieci nie kryją się za węgłami chat — ani nie wyglądają na pół nagie — mają szkołę i ochronę. — Dwór Krzykawski nie dorównywa elegancją Wronowskiemu, lecz posiada ten sam ład i ciszę.

Panna Iza jest serdeczną przyjaciółką Celinki — w jej towarzystwie prawie nigdy nie ziewa.

— To co się dobrego zrobiło we Wronowie, jest dziełem pańskiej żony — mówi mi nie raz z dumą.

Panie Wronowskie wyjeżdżały tego roku za granicę — lecz dość wcześnie wróciły. Dziwiłem się temu.

— Ależ tyle interesów czekało na mnie w Wronowie — tłómaczyła się panna Iza.

Matka mej żony wraz z kuzyneczką często nas odwiedzają. — Kuzynka utrzymuje, że jest wielką dyplomatką a układając plan mego ożenienia, hazardowała jak Bismarck.

Nareszcie Dumcio w tym roku dopiął celu. Gieńcia tyła zatrważająco — Fruzia radziła mu, aby powtórzył scenę z niewolnikiem — powtórzył i udało mu się.

Widać, że papa Trybulski nie siedział w kieszeni u Weinbergera, gdyż po sprzedaniu Próchnowa kupił na współkę z zięciem Włoszyn — duży majątek z ładnym dworem.

Pani Dumciowa po większej części przesiaduje u rodziców w Włoszynie —

nie rządzi się więc jak szara gęś w Chwaczewie, a nie raz powtarza mężowi:

— Gdybym ja tak nie styła — widziałbyś ty mnie.

Dumcio się śmieje — szajbę poprawia, ręce zaciera i jest kontent z siebie. Jednem słowem Dumcio jest krótko trzymany i z tem mu do twarzy.

Pan Kaczkiewicz dobrze się rządzi — mówią że ma szczęście — a największe pewnie w tem, że jest narzeczonym panny Fruzi.

Pan Trybulski wizytował Wronów — zachowywał się jednak bardzo ostrożnie z obawy, aby nie był wyciśnięty jako cytryna. — Też same obawy zdradza pan Samuel i dla tego nie przyjął proponowanej mu kandydatury na krzesło radcy Towarzystwa kredytowego w Kielcach.

KONIEC.

SZEKSPIROWSKA HISTORJA TRAGICZNA
O KSIĘCIU DUŃSKIM HAMLECIE

napisał

Włodzimierz Spasowicz.

(Ciąg dalszy.)

The tragical History of Hamlet Prince of Denmark znana była z wydania r. 1604, gdy w 1825 znaleziono a w 1856 uzupełniono ją odszukaniem dopełniającego pierwszy odkryty defektowy egzemplarz wydania z 1603 r. ze wzmianką na tytule, że już ta sztuka wiele razy była grana w Londynie, Oksfordzie i Cambridge'u. Dwa te wydania nie są kopiami z jednegoż oryginału, ale dwoma odrębnemi opracowaniami tegoż przedmiotu. Oba wydania puszczone w obieg nie przez autora, lecz przez rabusiów literackich, bez wiedzy zapewne autora, bardzo niedbale. Szekspir we wszystkich sztukach dbał tylko o sceniczność, najmniej o wykończenie dla druku. Hamlet się wyrabiał i przerabiał, zwłaszcza, że jest w nim mnóstwo czasowych i miejscowych wstawek i wtrętów; wydawcy wszystko z rozmaitych odpisów zebrali do jednej kupy. Trudno przypisać, żeby w jednej i tejże sztuce, w jednem i temże przedstawieniu autor uciekał się do tych samych efektów, innemi słowami powtarzanych, jak na przykład III, 2: H. „Czy widzisz waćpan tam chmurę z kształtu podobną do wielbłąda. — P. W rzeczy samej istny wielbłąd. — H. Zdaje mi się, że jest podobniejsza do łasicy — P. Prawda, z boku podobniejsza do łasicy. — H. Albo raczej do wieloryba — P. Bardzo podobna do wieloryba.“ — Obok tego w V, 2: — „H. do Ozryka: zrób pan właściwy użytek z czapki, czapka stworzona na głowę. — O. Dziękuję w. ks. mości, bardzo dziś gorąco. — H. Gdzież tam! bardzo zimno, wiatr z północy! — O. W istocie M. książę, zimno jakoś. — H. Podobno jednak masz W. Pan słuszność, parno jest i gorąco, tylko moje usposobienie... O. Nadzwyczajnie M. książę, tak parno, że wypowiedzieć tego nie umiem“.

Szekspir nie był nigdy pisarzem tendencyjnym, któryby w pewnym celu politycznym wyzyskiwał urzędowy, czy narodowy patryotyzm i przepalał go na sceniczne efekta; wszakże pisał on dla sceny i wprowadzał mnóstwo rzeczy czasowych, okolicznościowych, co najżywiej poruszały owoczesnych słuchaczy; a w nas budzą zajęcie tylko archeologiczne, albo nawet nie budzą żadnego, bo są całkiem niezrozumiałe. Autorowie dramatyczni rywalizowali i jako *irritabile genus* przeszywali się epigramatami, taki Poloniusz albo inny dworak mogli być portretami z natury. W Hamlecie więcej niż w jakiejkolwiek innej sztuce jest takich wstawek luźnych, wstawek przyklejonych tylko, a nie wplecionych w pasmo akcyi. Tu należą Wittemberga, zkąd przybył Horacy, i Paryż, dokąd jedzie Laertes, rady Poloniusza, technika sztuki fechtowania, traktat deklamacyi scenicznej w 2 sc. aktu III o chamach, którzy przeherodowali samego Heroda, o najemnikach natury, co fabrykują niby ludzkość, tak ją bezecnie naśladują i w 2 sc. aktu II złośliwa wycieczka przeciw spółzawodniczącym z tragikami dziecięcym teatrom, temi indyczętami, które piszczą jak opętane i za to odbierają oklaski.

Hamlet już miał szerokie powodzenie, kiedy go drukowano w 1603 r. Trzeba więc datę jego napisania odsunąć w każdym razie do czasów po otwarciu Globu (1595), bo są alluzye w Hamlecie o Herkulesie, co świat dźwiga, to jest do emblematycznego posągu na teatrze; a nawet po 1598, bo w tym roku wyliczają słynne dzieła miodopłynnego Szekspira w długim już ich szeregu, Meres nie wspomina całkiem o Hamlecie. Można więc z Dowdenem razem i przeciwko Elsemu, skracającemu okres twórczości Szekspira do 1604 roku, wziąć za datę powstania Hamleta rok zamykający XVI stulecie 1600.

Na rok przedtem, 1599 umarł w Londynie z głodu największy przed Szekspirem poeta epik Edmund Spencer, autor *Fairy Queen.* W kilka miesięcy później (8 lutego 1601 r.) protektorowie Szekspira Essex i Southampton zamknięci zostali do Toweru, zkąd pierwszy z nich poszedł wprost na rusztowanie. Już był naówczas Szekspir wedle słów zazdrosnych Greena w jego pośmiertnych rękopismach wydanych 1592 r. *»Trzęsisceną«, »Totumfackim«* panującym w teatrze, już był napisał „Sen nocy letniej“ i „Kupca Weneckiego“ i swoje „Historye“ z dziejów Anglii, z których część w gwałtownym stylu Marlowe'a. Co więcej już istniał stworzony przezeń dramat miłości „Romeo i Julia“. Bezpośrednio za Hamletem podążył inny wielki dramat Szekspira, którego równoczesne prawie porodzenie tłomaczy się chyba prawem kojarzenia się przeciwieństw — „Juliusz Cezar“ właściwie nie Cezar lecz Brutus.

Trudno wymyślić dwa bardziej rażące kontrasty, jak książę duński, nie mogący się zdobyć na czyn, potrzebujący potężnego napięcia woli w pewnym kierunku i szlachetny Rzymianin, niewolnik idei, opętany przez wyrozumowaną zasadę, który zginie, ale się nie ugnie i ani na włos od niej nie odstąpi, chociażby przyszło spełnić czyn najokropniejszy. A jednak dwa tak różne bliźniaki noszą jednakie niby rodzime znamiona, powtarzające się obrazy, wyrazy, pomysły. W I. akcie Hamleta student Horacy opowiada, z powodu zjawienia się ducha na Elsynorskim tarasie, o strasznych dziwach, które poprzedziły śmierć Cezara. Z tego pączka rozwinęła się cała 3 scena I aktu „Juliusza Cezara“ rozmowa Cycerona z Kaską, Kaski z Kasyuszem o prognostykach przed zgonem Cezara. *He was a man* — słowa Hamleta o ojcu (I, 2. *»był to człowiek jednem słowem, drugiego takiego nie zobaczę«)* prawie dosłownie powtórzone stanowią charakterystykę Brutusa (w końcowej scenie J. Cezara) w ustach Antoniusza *(Charakter jego był słodki i wszelkie żywioły tak w nim były skojarzone, że się natura mogła nim poszczycić i rzec całemu światu: oto człowiek This was a man«).*

Krytycy francuscy upodobali szczególniej porównanie Hamleta z Orestesem w tragedyi greckiej, Gertrudy z Klitemnestrą — podobieństwo bardzo dalekie, tylko w sytuacyach. Zestawienie ich nadaje się do uwydatnienia niezmierzonej różnicy między teatrem starożytnym i nowożytnym. Obie sceny stoją na całkiem odmiennych gruntach. Teatr grecki, jeżeli wyłączymy z niego Eurypidesa, który z formy do niego tylko należy, a z ducha bardzo się zbliża do nowożytnych, sfera, w której się odbywa działanie, jest nadludzka, ścierają się wielkie społeczne czy religijne zasady bezwzględne; działają, walczą i giną wprawdzie ludzie, właściwie zaś to nie ludzie, lecz uosobione zasady, bohaterowie, których w umysłach ludu wyrzeźbiła tradycya, tak, iż autorowi nie wypadło prawie nic dodać do przekazanych podaniem rysów charakteru. Każden z nich pełni nie oglądając się na nic swoję zasadę, może być święcie okrutny, nieludzko sprawiedliwy, ale się nie waha, działa bez wyrzutu sumienia, chociaż cierpi i umiera... Nad kolejami zmiennemi żywota ludzkiego unosi się w górze nieubłagane, niezgruntowane, ale beznamiętne *fatum.*

Jakże całkiem inne są założenia i warunki dramatu nowożytnego! Z poza świata, z poza obłoków kolizya przenosi się na ziemię i osadzona jako na właściwym tronie w sercu człowieka pojedyńczego czy zbiorowego. Szekspir celuje w tej psychologii osobnika; są inni, którzy dotarli do psychologii osób zbiorowych, mas, społeczeństw, narodów i malują krwawe dzieje rozdartych pojedyńczych serc na tle takich - że pokrwawionych serc narodów i społeczeństw. W tragedyi starożytnej na pierwszym planie stało działanie, tu, ono spada na podrzędne stanowisko, a wysuwają się naprzód węzły charakterów, wyrobione przez całe poprzednie życie, sploty nałogów myślenia, czucia, działania. Nigdzie może nie oddano genialniej tego przeniesienia tragizmu w głąb piersi ludzkiej, tego osadzenia dramatu, jako na osi, na wewnętrznych walkach ludzkich żądz, pobudek, namiętności, jak w tym znanym monologu Brutusa przed pojawieniem się spiskowców, (II, 1) *»Między spełnieniem okrutnego czynu, A pierwszem jego wszczepieniem się w umysł, wszystko pośrednie jest jako fantazmat lub sen ohydny, duch wtedy odbywa walną naradę z wszystkiemi władzami. I całe wnętrzne jestestwo człowieka, jakoby małe królestwo zostaje. W stanie chorobnym buntu.«* Buntownik, rokoszanin — to myśl o okropnym czynie; *duch-geniusz* człowieka opiera się, zagaja sejm z władz umysłu, ale rokosz przybywa, wzbiera, burzy do góry nogami wszystko w małem królestwie, aż stawszy się maniakiem, opętanym przez zmorę okrutnego czynu, człowiek pełni to, czemu dał się opanować. Największe mistrzowstwo Szekspira, jak słusznie zauważył Goethe, polega na tem właśnie, że geneza czynu odbywa się w każdej z jego osób, jak ruch kół i sprężyn w zegarku, któremu się przypatrujemy przez szklaną kopertę. Najmniej może tragiczna ze wszystkich jego figur, a naj-

*

bardziej zbliżoną do starożytnego teatru, jest ta cnotliwa, prawie bez walki wewnątrz, z uczucia obowiązku mordująca postać Brutusa.

Jeżeli główne pole akcyi dramatycznej przeniesione zostało w głąb piersi ludzkiej *wolnej i odpowiedzialnej*, więc: *po pierwsze*, dramat snuje się byle z czego, nie trzeba wielkich dziejowych postaci, nawet poważnej treści, lada jaki wypadek, baśń pierwsza lepsza, może posłużyć za ramę do poruszającej nas do głębi tragedyi; *powtóre*, zadaniu nowożytnego dramatu może odpowiadać sam rozwój charakteru, przy bardzo małem działaniu lub może zgoła bez działania. Ztąd wynika możliwość nawet dramatu, jeżeli się tak można wyrazić, o ujemnem działaniu, tragicznych losów człowieka, który tem zawinia, że kiedy trzeba działać, on nie działa lecz rozmyśla i przez to wahanie się nieczynne więcej złego i zgubnych następstw sprowadza, aniżeli energiczna zbrodnia. Największa tragedya sceny nowożytnej, Hamlet, jest właśnie sztuką osnutą na takiem niedziałaniu. Goethe w swojem studyum nad Hamletem w „Wilhelmie Mejstrze," które służy za początek i punkt wyjścia krytyki, powiada: „Hamlet przedstawia się jako dusza, na którą *włożony wielki czyn, a temu czynowi ona nie wstanie podołać; jako człowiek, od którego wymaga się nie rzeczy niemożliwej w ogóle, ale niemożliwej odnośnie do niego, ze względu na jego organizacyą.* Mamy do czynienia niby *z żołędzią, którą posadzono w kosztownym wazoniku dla kwiatów przeznaczonym. Dąb się rozrasta, puszcza korzenie i rozsadza naczynie*«. Jest to określenie treści Hamleta bardzo trafne, bardzo jednak niepełne i niewystarczające, jak to niebawem postaram się wytłómaczyć.

II.

Ze wszystkich dramatów Szekspirowskich najpopularniejszy, ale zarazem najbardziej najeżony zagadkami, wymaga Hamlet dla swego zrozumienia i ocenienia, aby starannie odosobniono to, co bez sporu zdaniem powszechnem wszystkich krytyków, leżało w zamiarze autora, od zamiarów domniemanych, przypuszczanych, wnioskowanych przez każdego krytyka z osobna, a takich przypuszczeń krążą całe myriady jak muszki w powietrzu, bo też olbrzymią jest literatura jednemu tylko Hamletowi poświęcona.

Otóż zdaje mi się, że mogę jako pewnik niesporny wziąć takie założenie: w zamiarze Szekspira było uwydatnić jak najjaskrawiej przeciwieństwo pomiędzy społeczeństwem zepsutem, zgniłem i trupiem, a czułym i genialnym, ale do najwyższego stopnia niepraktycznym królewiczem. Nie tylko w słowach Hamleta zdradza się to na wieku bez ducha ciążące przekleństwo: *wiek wyszedł z formy i mnież to trzeba wracać go do normy*) out of joint I, 5 — właściwiej było tłómaczyć: czas wywichnięty ze stawów, a ja przeklęty, żem się rodził na to, aby go prostować); nie tylko całkiem nawet prości ludzie jak Marcello przechodzą instynktowo do przekonania, że jest *coś zgniłego w duńskiem państwie* (I, 5), — ale proces rozkładu odmalowany pełny, dotykalny w całym ogromie stosunków, charakterów, usposobień i nałogów myślenia w otoczeniu Hamleta, proces tak daleko posunięty, że nie łatwo spaczone prostować, nawet nie oglądającemu się i mającemu serce lwie i wytrzymałą energią człowiekowi. Możeby temu zadaniu nie sprostał sam Fortynbras, gdyby był Duńczykiem, gdyby stał w tak przykrych stosunkach familijnych, któreby go zmuszały być sędzią i oprawcą względem swojej własnej krwi. Bywają operacye przykre i bolesne, z któremi daleko łatwiej sobie radzi obcy człowiek, cudzoziemiec. Serca i umysły szlachetniejsze muszą użyć pewnego wysilenia nad sobą, *gdy chcą nieść trud oddychania w zatrutej atmosferze tego świata* (V, 2). *Nie ma* — powiada Hamlet — *na całą Danię nikczemnika, któryby nie był kompletnym ladaco*, a Horacy odpowiada mu: *do objawienia nam tego nie potrzeba, ażeby duchy wychodziły z grobów* (I, 5).

Słusznie zauważył Gerwinus, że akcya dramatu przeniesioną została w czas przejściowy, że się odbywa na zrębie dwóch epok. W niedawnej przeszłości rej wodzili ludzie chrobrzy, zakuci w żelazo, którzy zhołdowali Danii i Norwegią i Anglią i rozbijali na lodach z sanek złożone tabory Polaków (I, 1), a kupom tym przewodził w stal od stóp do głów, od czaszki aż do kostek przybrany (I, 2), szronem siwizny przyprószony król bohater, którego majestatyczna postać przechadza się o północy marsowemi kroki po pałacowym tarasie. Po tych krwawych wojnach nastąpiły czasy pokoju, nieczynności, wczasowania. Dzicz troszkę się okrzesała z wierzchu, ale tylko na pozór. Noszą sobole, aksamity, jeżdżą polerować się do Paryża, albo uczyć się do Wittenbergi, fechtują się zręcznie francuskiemi szpadkami, uczeni przez najsłynniejszych francuskich fechtmistrzów, załatwiają interesa międzynarodowe nie z bronią w ręku ale przez dyplomacyą, pod gładką atoli formą siedzi w każdym ukryty dawny człowiek, barbarzyniec, któren często sobie folguje, obżera się, opija i nie pożąda żadnych wyższych nad to uciech i zabaw umysłowych. *Te biby na zabój*, powiada Hamlet (I, 4.) *W pośmiech i wzgardę tylko nas podają, U innych ludów: beczkami nas mienią, I trzodzie chlewnej właściwy przydomek Hańbi nazwisko nasze.* Mała ta na pozór okoliczność sprowadza siła złego i sprawia, że cały kraj jest, niby niepielony ogród *Bujnie krzewiącym się chwastem porosły* (I. 2), W całym dramacie ani jednej rzetelnie poczciwej figury ludzkiej oprócz Horacego, któren sam o sobie powiada: jestem raczej stary Rzymianin niż Duńczyk (V, 2.), to też tak się dziwi Hamlet, że Horacy przybył do Elzynoru i wróży mu rzeczy następne; *nauczysz się pić tęgo zanim ztąd odjedziesz* (I, 2). Cała Danija jest niby jedna wielka szynkownia, cały dwór — zbiorowisko najrozmaitszych płazów, głupawych i mało rozgarniętych, jak przystawieni do Hamleta rówieśnicy jego Rozenkranc i Gildenstern, albo wyłamanych do zginania się i wytresowanych fagasów jak Ozryk — *ta mucha wodna*, wedle Hamleta, który tak go jeszcze charakteryzuje: *ma on poddostatkiem ziemi i żyznej. Niech bydlę jakie będzie panem między bydlętami, Wraz będzie miało swój żłób przy królewskim stole* (V, 2). Uniżona służbistość i szpiegowanie w najrozmaitszy sposób — to są główne ingredyencye, wchodzące w skład tej zaraźliwej atmosfery. Jaka rodzina, taki naród. Na tle wcale nie pociągającego społeczeństwa odmalowane są dwie takie rodziny, których losy ściśle z sobą powiązane, a nawet poplątane: rodzina ministra i rodzina monarchy.

I w życiu dworskiem w średnich wiekach i w repertoarze Szekspira błazen jest ważną figurą, która zwykle tak się użytkuje na scenie, że pod pstrą suknią i czapeczką z dwonec zkami, starano się okazać jeżeli nie serce wielkie, to przynajmniej ślady głębszej myśli w trefnych żartach. Raz podobało się poecie postawić na opak zadanie i uczucia a duszę prawdziwego i skończonego błazna okryć szamerowaną złotem delią wielkiego ochmistrza dworu króla Danii. Wysoki komizm typowej postaci Poloniusza polega w niczem niezachwianem wysokiem rozumieniu o swoim rozumie, praktyczności i talentach, tem wyższem im na większego się wystrychnął dudka (II, 2.). *Czyż się zdarzyło kiedy* — powiada on — *radbym wiedzieć Aby tam gdzie ja powiedziałem: tak jest, w istocie było inaczej. Zdejmcie mnie głowę z karku, jeżeli nie wykryję prawdy, chociażby siedziała wewnątrz ziemi... Jeżeli on jej nie kocha* (Hamlet Ofelii) *i nie skutkiem tego utracił zmysły, to niech z szambelana zostanę prostym chłopem albo klechą.* Cały zasób umysłowy tego przed królem gumelastycznego człowieka, a przed innymi pyszałka, zawiera w niewyczerpanej gadatliwości, zasłuchanej w płynące z ust własne frazesa i wzrastającej z wiekiem. Daremnie słyszy z ust króla: »*więcej rzeczy mniej sztuki!*« Frazesowanie bez myśli stało się drugą naturą: *Przysięgam o Pani, że się bynajmniej o sztukę nie silę, Syn wasz oszalał, to prawda — prawda że to nieszczęście, i nieszczęście wzajem, że to jest prawda. Otóż się skleiło coś retorycznego. Szaleństwo czemże jest jeżeli nie stanem człowieka szalonego...* Zaufanie w swój rozum, który świeci golizną, nie daje nawet dostrzedz ministrowi, że zeń dworują. Nie pojmuje on, że do niego przepija Hamlet (II, 2.), gdy o potwarz pomawia satyryka za to, że ten ostatni twierdzi, *iż ludzie starzy mają siwe brody i zmarszczki i zupełny brak dowcipu obok wycieńczenia łydek. Chociaż to waryacya, ale nie bez metody*, odpowiada Poloniusz; tylko szaleni mają tak trafne odpowiedzi. Niktby się nie troszczył o tego *starego dzieciucha, któren nie wyszedł jeszcze z pieluch* (Ham. II, 2), gdyby nie jego wysokie urzędowe stanowisko, gdyby nie to, że ten dzieciuch rządzi ludźmi, że jest decydującą powagą w rzeczach sztuki z racyi, że uczył się retoryki i grał kiedyś rolę Cezara zabijanego na Kapitolu (III, 1.), w poezyi bo kiedyś układał madrygały, w miłości — bo kiedyś umizgał się, w polityce — bo się uważa za Machiawela (III, 1.), bo posiada w zapasie cały arsenał rad mądrych a płaskich, w rodzaju tych, które daje synowi na odjezdnem (I, 3.) a których największą wadą jest, że podają nie zasady postępowania, ale prawidła wywnioskowane *a posteriori* po szkodzie, więc nie nauczą tego co szkody nie doświadczył, a temu kto doświadczył, są niepotrzebne *(Przyjaciół, których doświadczysz, Przykuj do ziemi żelaznemi klamry; Ale nie plugaw sobie rąk uściskiem Dłoni pierwszego lepszego socyusza; Nie pożyczaj drugim ani od drugich, bo pożyczkę daną Tracim najczęściej razem z przyjacielem, A braną psujem rząd potrzebny w domu).* Ma też Poloniusz obok rad cały magazyn praktycznych środków w rodzaju podsłuchiwania waryującego księcia, badania go przez nasadzoną córkę, wysyłania (II) sługi Rajnolda do Paryża, aby ten ostatni śledził za każdym krokiem Laertesa, dowiadywał się od innych o jego prowadzeniu się za pomocą krętobadawczych pytań i ojcu donosił. Więc gdy ten minister tak wysoko się wzniósł dla tego tylko, że co chwila wygłaszał: »*obowiązki moje względem Boga i mego władcy,*

tak samo jak duszę, trzymam w porządku,« wiem »*czem jest majestat, czem powinność sługi,*» że z gorliwości sadził wszędzie swoje trzy-grosze, musiał więc w końcu oberwać, wsadziwszy palec między drzwi, między króla stryja i królewicza synowca, ale zasłużył tylko na taki sąd o sobie: *O, głupio paplający ladaco!* (a foolisch prating knave), bo też każdy niepotrzebny głupiec u władzy jest szkodliwem ladaco.

Stary Poloniusz wiek cały przeżył nie odróżniając frazesu od myśli i moralności od przyzwoitości światowej. To pomięszanie rzeczy stało się podstawą wychowania nieodrodzonego od ojca i syna — Laertesa. Na pozór jest to gładki kawaler bez skazy, wzorowy dworzanin chodzący przykład kortezyi i honoru. Na tego kawalera spadają ciężkie losu próby, śród których musi się wykazać z jakiego kto metalu. Ojca mu zabito, siostra skończyła dni swe prawie samobójstwem, nie rozkaz ducha ale zbieg okoliczności każe mu zostać mścicielem. Szekspir z zamiarem uwydatnia tę jednostajność położenia (V. 2, Hamlet: *W obrazie Laertesa widzę Wierne odbicie mojej własnej doli)* i rdzenne przeciwieństwo charakterów i czynów. Laertes dowiódł hartu w sobie i stanowczości: »*Możność zaś moją,* powiada on (IV, 5.), *k'temu tak urządzę, że z małą garścią środków wiele wskóra.*« Ale gdzież się śród tej próby podziały uczucia wiernego lennika i sługi, gdy na czele buntowników godzi on z gołym i podniesionym mieczem na swego suzerena, zasłaniając się tem, że *kropla krwi zimnej byłaby we mnie świadectwem bękarctwa, Urągowiskiem przeciw memu ojcu.*« Gdzież się podziało uczucie honoru, uczciwość rycerska, gdy Laertes nie tylko przystaje na propozycyą króla, aby do zakładowej walki z Hamletem użyć zaostrzonej szpady zamiast tępego floretu, ale sam z własnego pomysłu dodaje nową zdradę (IV. 7.): *zrobię tak i dla pewności Nabalsamuję ostrze swego miecza* (dodajmy że trucizną.) Tylko w uroczystej chwili konania rozwidnia mu się niecność jego postępowania, równająca go z mordercą: *Przebaczmy sobie wzajem, cny Hamlecie, Niech duszy twojej nie cięży śmierć moja I mego ojca, ani twoja mojej. Wpadłem w ten dół, którym wykopał pod tobą.* Dodajmy jeszcze rys jeden do charakterystyki, ten człowiek taki krewki, tak naturalnie roznamiętniony, nawet w zapamiętałości swojej jest niewolnikiem, nie prawdy uczucia, ale jej pozorów, gdy rzucając się do dołu grobowego wygłasza te przesadne wyrazy: *Walcie proch teraz na dwojakie zwłoki, Aż usypiecie kurhan tak wysoki, Jak Pelion albo prujący obłoki Podniebny Olimp.* Ta to przesada razi głównie Hamleta, który ceną rozpaczy nabył szczególniejszej ostrości jasnowidzenia przy odróżnianiu prawdy uczucia od fałszu, to też Hamlet zrywa po swojemu maskę z twarzy Laertesa: *Przyszedłeś tutaj jęczeć, w grób jej skakać dla urągania mi? Daj się z nią razem żywcem pogrzebać — i ja to uczynię, a jeśli prawisz o górach, niech na nas runą miliony włók ziemi, a z sapu powstały kopiec, stercząc w głąb' eteru Ossę w brodawkę zmieni* (V. 1. Wnet potem Hamlet zwierza się Horacemu *słysząc wszakże owe przechwałki jego boleści, nie mogłem być panem siebie* (V. 2.) Z zamiarem w tej scenie zestawione zostały dwa nieprawdziwe wyrazy boleści i przesada na seryo i przesada ironiczna.

(C. d. n.)

CZY PAN PRZYJEŻDŻA Z KSIĘŻYCA?

— Panie Radco, są praktyki
I prawne u was zwyczaje,
Które mnie, w obec logiki
Zdumiewają — słowo daję.

Wczoraj, gdy przysięgłych ławę
Składano — by sądzić sprawę
Zawiłą, jakichś fałszerzy —
Obrońcy, czy Radca wierzy,
Wykluczali z sędziów koła
Inteligencję — precz, zgoła.
W jakim celu? Dziwne dzieje!...
Z czego się pan Radca śmieje?

— To pańskie opowiadanie
Bawi mnie tak i zachwyca.
Ach! dobry, kochany panie,
Czy pan przyjeżdża z księżyca?

M. Rodoć.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Kogo się spotka na ulicy i zapyta jak się miewa, to on wzdychając ciężko powiada: „Chwała Bogu, że się już ten karnawał zakończył.“ I rzeczywiście chwała Bogu, bo żeby jeszcze tak dłużej trwało, to poczciwi Lwowianie byliby się na zabój rozpróżniaczyli... oj ciężko to będzie zaprzsząć się znowu do pługa codziennej pracy i obowiązków, które aby wynagrodzić czas stracony i poreperować nadwerężoną kieszeń, trzeba z pewnością podwoić.

W ostatnim tygodniu przypomnieliśmy sobie również o ubogiej młodzieży szląskiej w Cieszynie, na korzyść której urządzoną została w teatrze reduta. Reduta, jak lwowskie reduty wypadła lepiej pod względem wystawy niż pierwsza na korzyść Harmonii, komitet dokładał wszelkich starań aby się publiczność niebardzo znudziła, ale cóż z tego jeżeli rezultat dla młodzieży nie odpowie jej oczekiwaniom. — Nie wiadomo dlaczego, ale u nas we Lwowie, koszta tego rodzaju zabaw są zawsze tak wysokie, że zamiast pracować dla tych, dla których one się urządzają, publiczność opłacająca dość słono bilety wejścia, pracuje dla jakiegoś *roi.* Ktoby powiedział i wierzył, iż koszta takiej reduty wyniosą około tysiąc kilka set reńskich, więc cóż zostać może dla młodzieży szląskiej, — chyba ta przyjemność, że o nich poczciwy Lwów pamięta. Dlatego wypadałoby aby raz menerzy zajmujący się podobnemi uroczystościami, zmienili plan swego działania, sprowadzając w prostszy sposób porozumienie między ofiarującemi a proszącemi o pomoc. Wszak tak zwane Towarzystwo cieszyńskie ma tu swojego delegata i przyjmuje za pośrednictwem jego zapisy na członków, więc jeżeli kto łaskaw, to dawszy jednego guldena na rok, może mieć zaspokojone sumienie, że przyczynił się do wsparcia tej wielce sympatycznej a tak nam bliskiej ludności szląskiej, potrzebującej na gwałt ratunku wobec wynaradawiających ją prądów gemanizmu. — Czcigodny wydawca Gwiazdki Cieszyńskiej nawołuje jak może i stoi bohatersko na wyłomie, lecz sprawa to na siły jednego człowieka za ciężka... zatem panowie i panie w pomoc pobratymcom.

Mimo karnawałowego szału, całą uwagę publiczną już od tygodnia absorbuje toczący się przed ławą przysięgłych proces o fałszowanie dokumentów, weksli, podpisów i inne brzydkie czyny podejmowane przez jednego z sukcessorów na szkodę innych legatarjuszów zmarłego właściciela dóbr ziemskich, p. Florjana Wysockiego. Niestety, jest to sprawa inteligencji z inteligencją, dowodząca w wysokim stopniu tak z jednej strony lekkomyślności jak z drugiej bezwstydnego wyzyskiwania takowej przez zniemczone żydostwo nasze, które tak gorliwych opiekunów znajduje w dziennikarstwie wiedeńskiem. Nie chcemy tu i nie możemy objawiać naszej opinii o winie lub niewinności podsądnych, bo sprawa jest w toku i wyrok sądu niewiadomy, lecz uważamy za obowiązek zwrócić uwagę publiczną na tak rażący obraz marnotrawstwa większych fortun u nas, które w kilka lat znikają jak bańki powietrzne na wodzie. Na cóż więc zdadzą się rozprawy i usiłowania tylu mężów stanu pracujących nad polepszeniem stosunków ekonomicznych kraju, nad melioracją, odkrywaniem nowych dróg kredytu, jeżeli lekkomyślność taka i marnotrawstwo tkwi w naszem społeczeństwie, jak ten rak toczący i niszczący wszelkie soki żywotne. Proces ten powinien być wielce pouczającym dla naszego obywatelstwa i pod tym względem, że nam wyjaśnia tajemnice owych wielkich zysków z operacyj finansowych kapitalistów, jakie one mimo niskiej stopy procentowej przynoszą... Smutno pomyśleć nad tem zepsuciem moralnem pewnego rodzaju wyzyskiwaczy, którzy nie wahają się utopić resztek sumienia i godności ludzkiej w kałuży zysku... Smutno doprawdy — ale tak jest!

TRAGEDJA NA BALU.

W nocy z 18. na 19. zeszłego miesiąca artyści monachijscy i uczniowie tamtejszej akademji sztuk pięknych urządzili wielki bal kostjumowy w tak zwanem Colosseum Kilsa.

Około 2,000 osób zebrało się w obszernych salach, udekorowanych świetnie.

Bal miał za motyw, podróż na około świata, więc w rozmaitych punktach sali ustawiono charakterystyczne budowle, około których grupowały się wszelkie narodowości i rasy kuli ziemskiej.

Pomiędzy pagodami Chińczyków, Japończyków, szałasem Eskimosów i t. p. stała także karczma polska, w której rej wiedli polscy artyści z Brandtem na czele poprzebierani w stroje włościańskie...

Widok ogólny miał być wspaniały...

Pomiędzy zaproszonymi gośćmi na tę świetną *Künstlerkneipe*, znajdowali się książęta dworu bawarskiego: Luitpold, Ludwik i Leopold.

Wobec nich odtańczono też dzielnego i ochoczego mazura w cztery pary, które przyjmowano hucznemi oklaskami...

Na ogólne żądanie powtarzać musiano kilka razy nasz dziarski taniec; zabawa rozwijała się w najlepsze, gdy nagle o samej północy okropny wypadek sprawił ogólny popłoch i zmącił w sposób straszny całą wesołość zebranych uczestników balu...

Uczniowie szkoły rzeźbiarskiej z wydziału prof. Widermanna poprzebierani byli za Eskimosów; charakterystyczne ich kostjumy zrobione były z waty i pakuł.

Nieszczęście chciało, że skutkiem nieostrożności, w chacie Laplandczyków przewróciła się świeca; jeden z uczni, akademik Krist, podnosząc ją z ziemi, zapalił na sobie ubranie...

W jednej chwili płomień objął nieszczęśliwego od góry do dołu i zamienił go w żywą pochodnię...

Krist wypadł z wnętrza chaty na salę pomiędzy tłum, podskakując i trzepocząc z bolu i przestrachu rękoma.

W pierwszej chwili przypuszczano, że to jedna z niespodzianek programu, tymczasem była to straszna rzeczywistość.

Palił się żywy człowiek!

Przerażeni koledzy Krista, nie bacząc na niebezpieczeństwo, jakie im samym groziło, rzucili się ku niemu na ratunek i zaczęli gasić palące się na nim ubranie, ale przy tej sposobności zajęły się ich pakułowe kostjumy i jeden zapalał drugiego kolejno, aż wszyscy stanęli w płomieniach.

Dwunastu nieszczęśliwych Eskimosów, oblepionych kłakami i watą, płonących żywcem rozbiegło się po sali, szukając ratunku...

Ogień pożerał ich bez litości; ze strachu i przerażenia kilku z nich straciło przytomność, jeden tylko wołał pomocy, reszta oniemiała z bolu.

Obecni, rzucili się na ratunek; zaczęto oblewać biedaków wodą, piwem, zdzierać z nich te koszule Dejaniry, przyczem wielu strażaków poparzyło sobie ręce, ale mimo to, nie zdołano im ulgi przynieść.

Na szczęście, z umysłu czy przypadkowo, większość płonących Eskimosów wybiegła z sali na kurytarz i podwórze, więc ogień nie rozpowszechniał się dalej wewnątrz.

Miał to być widok okropny, przerażający...

Płomienie buchały wysoko w górę po nad głowami nieszczęsnych ofiar nieostrożności, iskry sypały się za każdem poruszeniem; stokroć większe niebezpieczeństwo groziło wszystkim, gdyż wewnątrz lodowej góry, ulepionej z tektury zaczęło się także palić, obok zajęła się wieża chińska i gdyby w porę nie zdołano ugasić i zatłumić pożaru w samem zarzewiu, papierowe, łatwo zapalne dekoracje i przybory w sali byłyby się zajęły od płomienia w jednem mgnieniu oka, a wtedy żywa dusza nie byłaby się wydostała z czeluści tego piekła...

Ktoś z przytomniejszych wpadł na bardzo dowcipny pomysł uśmierzenia popłochu.

Gdy się po sali rozległ rozpaczliwy okrzyk: „gore, pali się, ratunku!...“ zawołał ktoś na muzykę, aby grać rozpoczęła.

Rozległy się wesołe dźwięki marsza z „Fatinicy“, które złudziły zagrożonych niespodzianem niebezpieczeństwem...

Ci, którzy nie mogli dojrzeć przyczyny zamięszania, przekonani byli, że ten krwawy blask, rozlewający się do koła, pochodzi od ogni bengalskich, a te żywe, ludzkie pochodnie illuminowały tak salę balową!

Przy skocznych dźwiękach orkiestry tarzali się w jękach i bólach żywcem paleni po posadzce; dwóch omdlało zupełnie i gdyby nie przytomność umysłu jakiegoś Anglika i kilku innych osób, zwęglone trupy byłyby może z nich zostały na miejscu.

Mimo wszystko, ośm ofiar tego wypadku przypłaciło życiem ów fatalny bal kostjumowy, pozostałym czterem także nie rokują lekarze wyzdrowienia.

Wszyscy byli to ludzie młodzi, utalentowani, po większej części uczniowie akademji...

Najmniej uszkodzeń poniósł niejaki Alfons Spring, malarz z Libawy; inni, sami Niemcy, przedstawiali podobno widok tak okropny, iż niepodobna było patrzeć na nich.

Najbardziej zeszpeconym przez rany i od bolu, był akademik Krist.

Musiano mu twarz nakryć chustką, aby zasłonić wstrętny i przerażający widok...

U większej części nieszczęśliwych skóra była spaloną na całem ciele i odsłaniała czerwone, pokurczone mięśnie; u innych pozostały tylko białe płaty zwijające się jak poopalane wióry i odstałe od żywego mięsa.

Włosy na głowie i na brodzie, powieki, uszy u wszystkich prawie zwęgliły się i spłonęły zupełnie; zaciśnięte konwulsyjnie zęby i zczerniałe usta, białka oczu wydęte na wierzch, jak wyłupione, u niektórych odsłonięte szczęki i kości policzkowe, nadawały trupom przerażającą fizjognomję...

Najmniej uszkodzone były dolne kończyny, czem się tłómaczy, że nieszczęśliwi biegać mogli po sali, zanim ich płomień przemógł i powalił.

Sprawozdawcy tego okropnego wydarzenia nie mają słów na odmalowanie grozy, jaką wzbudzał widok tych płonących pochodni Nerona.

Pierwsze wrażenie wszelako, jakeśmy to wyżej nadmienili, było wesołe; większość przypuszczała, iż to dla urozmaicenia zabawy zapalono takie ognie sztuczne, odzywały się nawet głosy zachwytu i podziwu:

— Ah, jakże to piękne, wspaniałe!...

Nie brakło scen wysoce dramatycznych.

Jakiś staruszek, spostrzegłszy buchające płomienie, i poznawszy niebezpieczeństwo, zwrócił się do stojącego obok młodego Anglika z zapytaniem:

— Więc jesteśmy zgubieni?

— Być może — odparł flegmatycznie Albiończyk, lejąc wodę na jednego z leżących na ziemi Eskimosów.

Stary, drżąc na całem ciele, zdjął kapelusz z głowy, upadł na kolana i zaczął się modlić na cały głos:

— Wszechmocny Boże, zmiłuj się nad nami!

Zamięszanie mogło było jeszcze większe i niebezpieczniejsze pociągnąć za sobą skutki, ale jakoś obyło się bez większych okaleczeń.

Druga wersja o powstaniu całego nieszczęścia utrzymuje, iż uczniowie poprzebierani za Eskimosów, pomimo wyraźnego zakazu palili papierosy i że od tego właśnie zajęły się kostjumy.

Bądź co bądź wypadek okropny!...

* * *

Dotychczas, o ile wiadomo, dziesięciu nieszczęśliwych najbardziej oparzonych zakończyło życie, a drugich dziesięciu znajduje się jeszcze w niebezpieczeństwie.

Z rodaków naszych, których bardzo wielu przebywa w Monachium poświęcając się tam malarstwu i rzeźbie, nikt szwanku większego nie poniósł, mimo iż Polacy znajdowali się niemal w środku płomieni. Jeden Brandt tylko w zamięszaniu został obalony na ziemię i wywichnął sobie trzy palce u lewej ręki.

Przegląd literacki.

Homer. Iliada. Przełożył wierszem miarowym Paweł Popiel, b. profesor Szkoły głównej warszawskiej. Kraków 1880. str. 480.

Przekładu Iliady, któryby nam odtworzył całą piękność orginału i choć do pewnego stopnia go zastąpił, nie mamy dotąd wcale. Tem z większą ciekawością otworzyliśmy książkę P. Popiela. Tymczasem sam autor w przedmowie do swej Iliady oświadcza, że nie będąc poetą, nie ubiega się o laury poetyckie, a pragnął tylko niewolniczo trzymać się tekstu, tłómaczyć słowo za słowem — wiersz za wierszem. Słusznie tedy zaznacza tłómacz, że następstwo wierszy w jego przekładzie odpowiada następstwu ich w oryginale; a jeżeli zmuszony koniecznością budowy wiersza p. Popiel umieścił wyraz jaki z jednego wiersza w drugim, to działo się to jedynie w obrębie ukończonego interpunkcją zdania. Taki zamiar tłómacza i taki sposób tłómaczenia sprawiły, że Iliada p. Popiela może być nie złą pomocą dla uczniów, czytających epopeję grecką w oryginale i biedzących się nad zrozumieniem tekstu, głębszej jednak wartości nie posiada i dziełem sztuki nazwać się nie może.

Jako próbkę, przytaczamy kilkanaście początkowych wierszy przekładu:

«Gniew mi opiewaj bogini Peleusa syna, Achilla
Zgubny, który tak wiele nieszczęścia przysporzył Achajom;
Wiele szlachetnych dusz bohaterów do Hada wyprawił,
Ciała ich zaś na pastwę psom i ptakom drapieżnym
Wszystkim porozrzucał (tak chciały Zeusa wyroki);
Odkąd w gniewie zaciętym naprzeciw siebie stanęli,
Książe narodów Atrydes i boski wojownik Achilles.
Któreż z bogów ich obu do gniewu na siebie pobudził?
Lety i Zeusa syn. On bowiem na króla zagniewan,
Zesłał choroby zjadliwe na wojska, padały narody,
Przeto, że Chryza kapłana Atrydes nieuszanował.»

Zasady nauki społecznej, czyli religja fizyczna i przyrodzona, rozprawa o prawdziwej przyczynie trzech głównych społecznych klęsk: ubóstwa, nierządu i celibatu i o środku zaradczym na nie, przez dr. Medycyny. Przekład z angielskiego, Genewa, Imprimerie Polonaise. 1880. str. 604.

Wzgląd na naturę przedmiotu, traktowanego w dziele pod powyższym tytułem, nie pozwala nam zagłębiać się w szczegółową treść i rozbiór tej niepospolitej pracy; ograniczymy się więc na przytoczeniu zdania, wypowiedzianego o niej przez jednego z najznakomitszych uczonych niemieckich, a zamieszczonego w „Königsberger Hartungsche Zeitung.“

„Ktokolwiek zajmuje się rozwiązaniem najżywotniejszej z tegoczesnych kwestyj, kwestji społecznej, i kto chce poświęcić temu całą swoją umysłową i praktyczną energję, ten powinien przeczytać tę książkę, której autor, ukrywający swe nazwisko, opierając się na zarysach Malthusa i jego „prawie ludnościowem,“ wyprowadza ze ścisłą logiką z niego teorję specjalną i nader ważną o środku zaradczym na trzy główne społeczne klęski: ubóstwo, nierząd i celibat... Cokolwiekbądź możnaby było powiedzieć o śmiałości, z jaką autor obnaża stosunki społeczne, i o całej jego teorji, która stanowczo i nieobłudnie jest materjalistyczną — nawet przeciwnicy odważnego doktora, nie mogą

odmówić mu zasługi ścisłego i naukowego rozumowania i rzeczy równie ważnej: gorącej i żarliwej filantropji. Przeciwnik raczej będzie skłonny ocenić męztwo moralne i energję umysłową, które musiał posiadać autor, torując sobie drogę przez zawiły labirynt nierozwiązanych dotąd zagadnień i sporów, ku wyrobieniu w sobie przekonania tak konsekwentnego i tak logicznego, tak jasnego a jednak tak sprzecznego z istniejącemi instytucjami i tem uczuciem moralności, w jakim ludzie dotąd byli wychowywani."

W końcu dodajemy, że dzieło powyższe przetłumaczonem zostało na wszystkie niemal europejskie języki i że w oryginale doczekało się osiemnastu wydań.

WYKAZ PSEUDONYMÓW

używanych przez autorów polskich

ułożył

EDWARD MINKOWIECKI

(Ciąg dalszy)

Czepiński Michał — Leśniewski Paweł.
Cześnikiewicz — Miniszewski Józef.
Dalibor — Wagilewicz Jan.
Dantiscus — Czartoryski Adam, gen. ziem podolskich.
Dąbrowa z Wygnańczyc — Siemieński L.
Deotyma — Łuszczewska Jadwiga.
Descours de Tournoy Józef — Deskur Józef.
Detisek — Andrzejowski Antoni.
Długosz — Lange Karol.
Doliwa Józef — Głębocki Józef.
Doliwa Stach — Starzyński Stan.
Dołęga Ben — Jurkiewicz Ben.
Donwart A. — Drohojowska Antonina.
Doroszenko — Jasiński.
Drogosława — Dymidowiczowa Teresa.
Drużyna — Arcymowicz Michał.
Duda — Darewski Weryha Aleks.
Dworak Stach — Skimborowiczowa Anna.
Dycalp John — ob. John.
Dydym Olifir — ob. Olifir.
Dzikowa (Z) Stanisław — ob Stanisław.
Dziubińska — Breza Eug.
Edmond Charles — ob. Charles
Elponor — Hoffman Jak. Fryd.
Elpidon — Bałucki Michał.
El-y — Asnyk Adam.
Emeser — Rylska Martyna.
Erwab — Berwiński Ryszard.
Etcetera Bomba — Faleński Fel.
Ex-bocian — Świderski Faustyn.
Fantazy — Gomulicki Wiktor.
February Luty — Jankowski Placyd.
Felicjan — Faleński Felic.
Filipowicz — Olizar Gustaw.
Florjan — Rzętkowski Stan.
Franek z Wielkopolski — Staszic Fran.
Gabryella — Żmichowska Narcyza.
Gasztold — Gasztowt Wacław.
Gaszyński K. — Krasiński Zygm.
Gawiński — Kainko Edw.
Gentilhomme Polonais — Krasiński Z.
Gentilhomme Polonais — Wielopolski Alex.
Glossofil — Betlejczyk Fran.
Głuchowski J. — Bem Józef.
Godziemba — Nehrlichowa Wincenta.
Góral z Kiczery — Pietrzycki Feliks.
Góralczyk Kaz. — Anczyc Wład. Lud.
Gordon J. — Jatowt.
Górowski A. — Gąsiorowski Alb.
Gospodarz Jędrzej — Moraczewski Jęd.
Gromadzki Prosper — Nowicki Fortunat.
Gryf Alb. — Marcinkowski Ant.
Gryzoń — Rogosz Józef.
Grzegorz z pod Racławic — Siemieński L.
Grzegorz — Siemieński L.
Grześ z Mogiły — Starkel Jul.
Grzymała Stef. — Prądzyńska Sylwia.
Habdank Wandalin — Czarkowski Ant.
Hajota — Boguska Helena.
Helcin Aug. — Eger Aug.
Heleniusz — Iwanowski Eust.
Henricolo Salvator — ob. Salvator.
Henryk z Baru — Jabłoński Hen.
Henryk z Krakowa — Książewski Hen.
Henryk z Obsyngi — Mnyszel Hen.
Hizop Ziołek — Łoziński Wład.
Horwat Jerzy — Mirecka Marja.
Izet-bej — Zieliński Józef.
Jadam — Gorczyński Adam.
Ja-Ka-Pa — Berwiński Ryszard.
Jan z nad Berezyny — Mikulski Jan.
Jan z Oświecimia — Rzesiński Jan Kanty.
Jan z Płońska — Majorkiewicz Jan.
Jan z Pleszowic — Fredro Jan Aleks.
Jan z Puszczy — Zaleski Ant.
Jan ze Śliwina — Kirkor Ad. Hon.
Janek z Bielca — Gregorowicz Jan Kanty.
Janusz — Pol Wincenty.
Jarosławca (Z) Karol — ob. Karol.
Jarosza — Pruszakowa Sew.
Jaskółka — Zeitheim Jadwiga.
Jastrzębiec — Kliszewski Ignacy.
Jastrzębczyk — Zborowski.
Jeliteńko — Czerkawski Jul. dr.
Jeremi — Ujejski Kornel.
Jerlica — Jaworowski H.
Jerzy z Ludwinowa — Ręczyński Jerzy.
Jeż T. T. — Miłkowski Zygm.
John of Dycalp — Jankowski Placyd.
Jolanta — Komierowska Kazimiera.
Józef z Bochni — Chmielewski Józef.
Józef z pod Krakowa — Szujski Józef.
Józef z Mazowsza — Wojciechowski J.
Józef z nad Obry — Chociszewski J.
Józef Ostoja — Etgens Wład.
Juljan z Poradowa — Moers Julia.
Junius — Jelski Lud.
Junosza Klemens — Szaniawski Klem.
Jurowianin — Kozłowski Aloizy.
Imenis — Niemojewski Win.
Kalinówki (Z) Karol ob. Karol.
Kamerton — Potocki Leon hr.
Kamińska Bronisława — Węgierska Zofia.
Kapitan wojsk polskich z r. 1863 — Wiszniewski Wiktor.
Kapłan obrzędu ormiańskiego — Isakowicz Jan ks.
Karol B. z Jarosławca — Baliński Kar.
Karolina z Niemierzyniec — Malletska K.
Kazimierz z Królówki — Brodziński K.
Kefaliński — Hołowiński Ignacy ks.
Kiczery (Z) Góral — ob. Góral.
Kierdej Zygm. hr. — Wielhorski hr.
Klin — Kaliszewski Jul.
Kmita Wacław — — Jabłoński Henryk.
Kogucik Szczęsny — Coché Feliks.
Korczak — Wereszczyński Alex. Piotr.
Koronowicz — Wróblewski W.
Kosarzewa (Z) Prawdzic — ob. Prawdzic.
Kostrowiec Żegota — Hołowiński Ignacy ks.
Kostrzewa Grzegorz — Wieniawski Antoni.
Kosynier — Chotowski Wład.
Krakowa (Z) Anna — ob. Anna.
Krakowa (Z) Henryk — ob. Henryk.
Krakowa (Z pod) Józef — ob. Józef.
Krakowczyk Stan. — Nowiński Stan.
Krakowianin Piotr — Turski J. K.
Krakowianka Anna — ob. Anna.
Kruk Kalasanty — Chłędowski Kaz.
Krzewia (Z) Ludwik — ob. Ludwik.
Krzysztopor A. — Potocki Tomasz hr.
Kukułka Witalis — Pajgert J. K.
Kwiryn Władysław — Chomętowski Wład.
Lach z Lachów — Zienkiewicz Leon.
Leliwa Teodor — Krzywicki Teod.
Lemnicki — Bartoszewicz Julian.
Leszczyc Kaz. — Waliszewski Kaz.
Leszek — Borkowski Alex.
Leryam Bruno — Mayzel Bron.
Ligęza — Sumiński Zyg.
Ligenza — Krasiński Zygmunt.
Liliana — Porębska Z.
Lipnicki E. — Puffke Eug.
Lisiewski J. — Louis Józef.
Litwin — Górecki Antoni.
Litwin — Zaleski Bron.
Litwos — Sienkiewicz Henryk.
Ludfim Wołyński — ob. Wołyński.
Ludka z Myślenic — Leśniowska Ludwika.
Ludomir — Baliński Karol.
Ludwik z Pokiewa — Jucewicz Lud.
Ludwik z Krzewia — Orpiszewski Lud.
Ludwinowa (Z) Jerzy — ob. Jerzy.
Luty February — ob. February.
Lwigrodu (Z) Bakałarz — ob. Bakałarz.
Łodzia L. O. — Ordęga Wład.
Łomża — Zacharyasiewicz Jan.
Majster od przyjaciela dzieci — Danielewski Ignacy.
Marjan A. — Laskownicki Józef.
Marja Elżbieta — Kamińska Marja.
Marja Gertruda — Skórzewska Marja.
Marja z Gniezna — Springer Marja.
Marjan — Gawalewicz Marjan.
Masław — Milowicz Włodzimierz.
Mauritius A. — Jochmus Dr.
Mazowsza (Z) Józef — ob. Józef.
Mazur — Berwiński Ryszard.
Mazur z Płockiego — Majorkiewicz Jan.
Medard — Faleński Felicjan.
Medyki (Z) Woj — ob. Wojciech.
Michalski — Massalski E. T.
Mieczysław z Poznania — Leitgeber Mieczys.
Mikołaj z Pokucia — Antoniewicz Mikołaj.
Mikros — Przecławski Józef.
Miładowski J. — Tymowski Józef.
Miron Alex. — Michaux Aleks.
Mizantrop — Darewski Weryha Aleks.
Mogiły (Z) Grześ — ob. Grześ
Mohort Juljan — Ochorowicz Julian.
Moimir — Lisicka Anna.
Mora A. — Morzycki A.
Moroz Alex. — Hoszowski Aleks.
Mrówka Janek — Jeleński Jan.
Mrówka Łukasz — Grajnert Józef.
Mykita Sofroniusz — Starkel Jul.
Nadwiślański Leon — Zienkowicz Leon.
Nałęcz A. — Grochowalski Adolf.

Nekanda — Trepka Mścisław.
Nemo Bonif. Dr. — Chomętowski Stan. Dr.
Nie Apelles — Sarnecki Zygmunt.
Niebałucki Niemichał — Bałucki Michał.
Nie Dante — Starkel Jul.
Niemierzyniec (Z) Karolina — ob. Karolina.
Niemir — Niemirowski Andrzej.
Niepowie Kaj. — Frankowski Karol.
Nie-van-Dyk — Szujski Józef.
Niezabudka Leszek — Rontaller Aleks.
Niwka Ant. — Niwiński Antoni.
Noir Louis — Zwierkowski Lud.
Noirisle A. — Przeździecki Aleks.
Nolaski — Lewestam F. H.
Nostradamus — Noskowski Wład.
Nowak L. — Wojnarowska Karolina.
Nowosielski Ant. — Marcinkowski Ant.
Nowowiejski Fran. — Gąsiorowski Fran.
Obry (Z nad) Józef — ob. Józef.
Obsyngi (Z) Hen. — ob. Henryk.
Obywatel — Przecławski Józef.
Obywatel z Poznańskiego — Mochnacki Maurycy.
Obywatel z pod Tuchowa — Dietl Józef.
Odrowąż Wanda — Walewska Aniela.
Oficer polski — Gaszyński K.
Oficer polski — Paszkowski Józef.
Oficer polskich legionów w Węgrzech — Szyc Joachim.
Ogończyk — Dubiecki Aleks.
Ojczyzniak — Starowiejski S.
Ojczyzniak — Trentowski F. B.
Okoński Wład. — Świętochowski Aleks.
Olejowski — Wodzicki Kazim.
Oleś — Miniszewski Józef.
Oleska (Z) Wacław — ob. Wacław.
Olifir Dydym — Olizarowski T. A.
Omikron — Sabowski Wład.
Onegdajski — Żeligowski Edw.
Opatówka (Z) Stefan — ob. Stefan.
Ordon Wład. — Szanser Wład.
Orgon — Sarnecki Zygm.
Ossorya M — Ciepliński R.
Ossorya — Sczaniecki K.
Ostoja Józef — ob. Józef.
Ostrowski Władysław — Bełza Władysław.
Oświecimia (Z) Jan — ob. Jan.
Padalica Tadeusz — Fisz Zenon.
Pankracy Andrzej — Andrzejowski J.
Pasiecznik Bożydar — Piekarski T. J.
Pasternak K. F. — Kraszewski J. I.
Paul de st. Vincent — Budzyński Win.
Pawłowic (Z) Roman — ob. Roman.
Pellegrino A — Idźkowski Adam.
Pełka Janusz — Niemirowski Andrzej.
Pęcławski — Kalinka Walerjan.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z kraju i ze świata.

Literackie, artystyczne i naukowe.

*** Prace przygotowawcze około wydawnictwa jubileuszowego dzieł Jana Kochanowskiego nie ustają.

Komitet *ad hoc* ustanowiony, zgromadza się w tym celu co tydzień, czyta i roztrząsa nadsyłane przez spółpracowników objaśnienia do rozmaitych utworów wieszcza czarnoleskiego.

Znaczna część rękopisów została już przejrzaną i przygotowaną do druku, który jak się dowiadujemy, rozpoczęty być ma pod koniec roku bieżącego.

Przewodnictwo komitetu objął Konstanty hr. Przeździecki.

Pożądaną byłoby rzeczą, aby ci, którzy w ręku swem posiadają jakiekolwiek bądź nieznane materjały do życiorysu poety, nadsyłali je pod adresem prefesora Józefa Przyborowskiego (Warszawa, ulica Żabia).

Również poszukiwany jest przez komitet *autentyczny* wizerunek Jana Kochanowskiego, dotychczas bowiem, oprócz popiersia, znajdującego się w Zwoleniu, żaden inny nie jest znany.

*** W Przemyślu wyszły z druku „Obrazki z najdawniejszych dziejów Przemyśla, przez dr. Anatolego (?) Lewickiego."

*** Po zgasłym przedwcześnie a znakomitym malarzu Maksymiljanie Gierymskim, zostały się pamiętniki i spory tom korespondencji zawierających cenne spostrzeżenia nad sztuką.

Słyszeliśmy, iż jeden z naszych znanych literatów zamyśla zbiór ten uporządkować i ogłosić go drukiem.

*** Rząd hiszpański oznaczył premium za najlepszy poemat, na cześć Calderona.

Utwór może być też po polsku!

Autor odznaczony otrzyma złoty medal, tysiąc egzemplarzy swojego dzieła i dyplom na pargaminie.

Manuskrypty należy odsyłać pod adresem akademji hiszpańskiej w Madrycie, do d 31 marca r. b.

Bliższe warunki konkursu odnaleźć można w dzienniku „Epoca" z dnia 4 lutego.

*** Do „Przeglądu bibljograficzno-archeologicznego" donosi regens kancelarji dyecezji kieleckiej ks. Siarkowski — o rzeczy godnej naśladowania.

Oto kancelarja biskupia tej dyecezji wydała odezwę do podwładnego sobie duchowieństwa, aby zwracało baczną uwagę na zabytki sztuki i archeologji.

Odezwa ta, zaleca umiejętne restaurowanie kościołów.

Radzi ona zachowywanie stylów takich jakie zastają w budowli danej...

Obrazy i rzeźby powinny być powierzane do restauracji ludziom znającym sztukę i ducha jej czasów średniowiecznych.

Oprócz tego znajdujemy tu wiele rad i wskazówek zdrowych, odnoszących się do sprawy konserwatorstwa.

Odezwa ta została rozesłaną w drodze urzędowej.

Czyby i inne kancelarje biskupie nie mogły pójść za tym przykładem?

*** Projektowane w Warszawie w roku ubiegłym przedstawienie „teatru historycznego" dojdzie prawdopodobnie do skutku w miesiącu czerwcu roku bieżącego.

Przedstawienie oprócz „Odprawy posłów greckich" Jana Kochanowskiego, obejmować ma komedję Piotra Baryki: „Z chłopa król," tudzież jeden z utworów Franciszka Zabłockiego i t. d.

Będzie to widowisko ze wszechmiar interesujące i nauczające, w którem starożytny teatr grecki, pod względem urządzenia sceny, kostjumów i dekoracji odwzorowany być ma do złudzenia.

*** Przedstawione w tych dniach w paryzkim teatrze „Gymnase" dwie nowe sztuki upadły całkowicie: są to „L'allouette" Alberta Wolfa i Edmunda Gondineta, oraz „Phryné" Meilhaca.

Społeczne i ekonomiczne.

*** Bal dany w Krakowie na powiększenie funduszów na pomnik dla Mickiewicza, przyniósł 2500 zlr. czystego dochodu.

*** W Warszawie, zwyczajem lat poprzednich odbył się i w tym roku w oddziale kobiet cierpiących na umyśle... bal kostjumowy!

Kostjumy przy współudziale zacnych sióstr miłosierdzia, przygotowały sobie chore same, która to praca od dziesięciu już dni niezwykle je zajęła..

Stroje te choć nie bogate przedstawiały się bardzo malowniczo...

Były tu wieśniaczki, krakowianki, podlasianki i t. p.

Kostjumowanych chorych było 24 — inne o ile stan ich umysłu dozwalał, brały udział w zabawie w szatach świątecznych.

Przed rozpoczęciem wieczoru zastawiono kolację, w której główną rolę, jak zwykle w czasie karnawałowym, grały... pączki!

O godzinie $7^1/_2$ rozpoczęły się tańce, do których chore, naprzemian, przygrywały same...

Około godziny 11. po raz drugi podano herbatę i ciasta, a z uderzeniem dwunastej chore zadowolone i rozradowane udały się na spoczynek.

Cała zabawa, w której uczestniczyli też lekarze oddziałowi, nie pozostawiała nic do życzenia.

Zachowanie się nieszczęśliwych kobiet było nienaganne.

Wesołe w miarę, ożywione zdrowym duchem, nie poddawały się nawet na chwilę myśli, iż rzecz rozgrywa się w. . szpitalnych murach!

Obcy znalazłszy się w ich gronie nigdyby się pewnie nie domyślił, gdzie się znajduje...

Biedne chore dusze!

Doniosłość lecznicza takich zabaw uznaną jest i wielką zaiste.

Chore nabierają widocznie otuchy rychłego wyzdrowienia i powrotu do świata, do ludzi i domowych ognisk.

Myśl ich wywyższa się na chwilę z błędnego koła — żyją zda się inaczej, jak za lat szczęsnych, błogich.

*** Najstarszą biblię drukowaną czcionkami ruchomemi w 1452 r. w Metz, sprzedano w Londynie zeszłego tygodnia.

Dano za nią 25.000 zlr.

*** „Stenograficzny aparat do pisania." W francuskiej izbie produkowała się Włoszka, panna Michella z wynalezionym przez siebie aparatem stenograficznym, który w roku 1878 znajdował się już na wystawie paryskiej.

Aparat składa się z klawiatury minjaturowej o dwudziestu klapach, drukujących na paskach papieru znaki stenograficzne, których kombinacje są niezliczone

Przeniesienie idzie łatwo i pomyślnie.

Panna Michella skopjowała bardzo dokładnie odczytaną przez Gambettę mowę.

*** Dr. Pola, profesor uniwersytetu w Cambridge, jeden z najznakomitszych matematyków angielskich, przedstawił rządowi trój-królestwa projekt przyrządu, mającego posłużyć do kierowania balonami.

Podług obliczeń jego, aerostat przy pomyślnym wietrze, ubiedz może 60 mil angielskich na godzinę, podczas absolutnej ciszy połowę tej przestrzeni.

Na wypadek wiatru przeciwnego dr. Pola obiecuje, że balon może się poruszać z szybkością 5 mil na godzinę.

Przyrząd polega na żaglu obracanym za pomocą śruby, którą motor będzie parowy.

Jeżeli obliczenia powyższe nie należą do świata fantasmagorji, to żegluga napowietrzna zyska świetną przyszłość i będzie chlubą dla obecnej epoki wynalazków!

Bacząc, iż kwestja balonowa powołała całe szeregi monomanów do działalności, podajemy wiadomość tę z całą ogledności, jakkolwiek zaczerpnęliśmy ją z najpoważniejszych dzienników.

Z Drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Mikołaj Biernacki.